

wiem współcześnie dwa fenomeny, w odniesieniu do Zachodu sygnowane mianem "postmodernizmu", zaś w odniesieniu do Wschodu - mianem "postkomunizmu". Jakkolwiek jeden i drugi obejmują cały syndrom zjawisk społeczno-polityczno-kulturowych. Byłoby nim mianowicie zagubienie się człowieka w epoce nowej dekadencji. W wymiarze praktycznym przejawia się ono utratą *sacrum* (w szerokim tego słowa znaczeniu). "Róża motywacji" pozbawiona została busoli. Ponieważ wg postmodernizmu, tak w życiu, jak w sztuce i teorii "wszystko jest dozwolone", zatem każdy wybór jest równorzędny. Brak kryterium wartościowania złego i dobrego, pięknego i szpetnego, prawdziwego i fałszywego. Skoro zaś wszystko wolno, to niczego nie warto...

Postkomunizm, w którym mimo wszystko istnieje tradycja wielkich, mono-polistycznych idei, jakkolwiek świadomie odrzuca skompromitowany dogmat człowieka zunifikowanego na modłę komunistyczną, podświadomie produkuje jego substytuty: nacjonalizm, fundamentalizm, rasizm, tyle że w nowej wersji.

Jest on więc kryptotalitaryzmem, choć się do tego nie poczuwa. Z kolei postmodernistyczny styl życia i myślenia na pozór wydaje się być zaprzeczeniem monocentrycznych i monistycznych tendencji postkomunizmu. Hołduje on hasłu pluralizmu i tolerancji dla wszelkich różnic. Jednakże i on pod powierzchnią zawiera skłonności kryptotalitarne. Domaga się bowiem swoistej unifikacji postaw w tym zakresie, że niczego nie wolno potępiać ani wywyższać.

W sumie, rzut oka na całokształt rzeczywistości dzisiejszego świata daje podstawę do stwierdzenia, iż ludzie miotają się w próżni aksjologicznej, którą usiłują wypełnić *ad hoc* tworzonymi idolami. Jest to więc właśnie obraz *be z ł a d u a n t r o p o l o g i c z n e g o*. Można, parafrazując L. Kołakowskiego, powiedzieć, iż jest on egzystencjalną postacią *h o r r o r u a n t r o p o l o g i c z n e g o*. Rozumiem przezeń - też na zasadzie analogii - taki stan refleksji filozoficznej, która waha się między "wszystko" i "nic"; między twierdzeniem o istnieniu uniwersalnej natury ludzkiej a enuncjacjami o "śmierci człowieka".

Moje rozpoznanie jest następujące: być może "umarł" człowiek jako wytwór życzeniowej spekulacji filozofów, ale przecież żyją ludzie. Ich rzeczywistym problemem jest utrata tożsamości: z Bogiem, naturą ludzką, narodem, klasą, kulturą itp. Utrata tożsamości powoduje utratę autonomii. Człowiekowi dzisiejszemu "niebo gwiaździste" zważyło się na głowę, a "prawo moralne" rozpadło się w sercu. Tym samym załamała się podstawa do formułowania imperatywów kategorycznych. Taki bezład antropologiczny mści się jednak agresją albo szaleństwem. Jak z niego wybrnąć - oto jest pytanie...

Andrzej Szahaj

Kilka wątpliwości co do (dyskretnie) modernistycznego nastawienia Marcina Czerwińskiego

Książka M. Czerwińskiego traktuje o sprawach stojących obecnie w centrum żywych sporów. Idzie o stan i perspektywy kultury europejskiej. Stawiając jej diagnozę autor *Przyczynków do antropologii współczesności* podąża tropem tych myślicieli, którzy stan kultury współczesnej skłonni są łączyć z procesami dyferencjacji i autono-

mizacji jej sfer oraz z procesem stopniowego słabnięcia integrującej mocy tradycyjnych przekazów światopoglądowych, przede wszystkim - religijnych. Na tym tle analizuje sytuację sztuki, kontynuując tu zresztą pewne wątki ze swej wcześniejszej *Samotności sztuki*. Uwagi i analizy Czerwińskiego cechuje wnikliwość, choć nie wydają się one doprowadzone do końca, pozostawiając pewne wrażenie niedosytu. Tytuł książki wiele tu jednak wyjaśnia, wskazując na jej szkicowy w zamiarze charakter. Ja chciałbym jednak skupić się tutaj na czymś innym, a mianowicie na pewnym ogólnym nastroju tej pracy, na jej dyskretnym przesłaniu. Aby wyjaśnić możliwie najkrócej o co mi chodzi, zacytuję tylko dwa zdania wypowiedziane od siebie przez autora dyskutowanej tu książki. Na zakończenie swych analiz stanu kultury współczesnej Czerwiński powiada: "Dzisiaj nasz świat wydaje się przede wszystkim zmęczony i rozczarowany" (s. 68), i nieco dalej: "A jednak społeczeństwo zintegrowane w kompetencji kulturowej byłoby społeczeństwem doskonalszym" (s. 69). W pełni rzetelne ustosunkowanie się do tych sądów wymagałoby oczywiście przywołania całego ich kontekstu, na co rzecz jasna nie ma tu czasu. Faktem jest w każdym razie, że zdania te nieźle zdają się ilustrować owe nastawienie aksjologiczne pracy, na które chciałbym zwrócić uwagę. Określiłbym je jako modernistyczne. Rozumiem przez to takie nastawienie, które jest krytyczne wobec tego co jest, w imię jakiegoś powziętego ideału tego jak powinno być. Zakłada ono dużą pewność światopoglądową i wyrazność przyjmowanej opcji etycznej. Wszystko to dałoby się jak sądzę wydobyć z książki Czerwińskiego, choć byłaby to praca dość mozolna ze względu na dyskretność jej autora w ujawnianiu własnych przekonań. Do czego jednak zmierzam? Otóż nie mogę się pozbyć wrażenia pewnej jednowymiarowości aksjologicznej podejścia Czerwińskiego. Jak sądzę, wynika ona właśnie z powyżej zasygnalizowanych cech podejścia modernistycznego. Nie jest ono niestety prowokujące, nie próbuje problematyzować swych tez, toczyć gry z samym sobą, deklorować swej niepewności i ambiwalencji. A to właśnie wydaje mi się ciekawsze. O ileż zatem bardziej byłbym podniecony intelektualnie czytając "niesłuszną" książkę o współczesności niż "słuszną" skądinąd pracę Czerwińskiego. A swoją drogą wcale nie jestem pewny czy rzeczywiście świat dzisiejszy wydaje się rozczarowany i zmęczony? Być może z pewnego imputowanego mu (modernistycznego) punktu widzenia takim się jawić właśnie p o w i n i e n . Jeśli jednak bliżej się mu przyjrzymy to okaże się, iż próżno by szukać śladów owego zmęczenia czy (tym bardziej) rozczarowania. To raczej część intelektualistów czuje się zmęczona i rozczarowana, wnosząc stąd, że i świat jako taki winien się tak czuć. Podobnie - skądinąd bliskie mi - odczucie trywialności "lepszego świata" realizowanego przez technikę, nie wydaje się być powszechnym. Dalej: czy sprawą oczywistą jest, że "społeczeństwo zintegrowane w kompetencji kulturowej byłoby społeczeństwem doskonalszym"? Co miałoby być miarą owej "doskonałości"? Zauważmy nawiasem, iż stan pewnej detranscendentalizacji i decentralizacji kultury współczesnej, który zda się jednak martwić Czerwińskiego, może znaleźć również przekonywającą argumentację na swą obronę, o czym świadczy chociażby twórczość filozoficzna Richarda Rorty'ego. Dopiero zatem, gdy zderzymy dwa rodzaje argumentów, umownie określimy je mianem modernistycznych i postmodernistycznych, możemy uzyskać możliwość wielowymiarowej oceny współczesności. Do takiego właśnie zabiegu namawiałbym czytelników Czerwińskiego.